Rok V. Kraków, marzec 1931. Nr. 7.

BŁYSKI

PISEMKO
UCZENIC PRYW. SEM. NAUCZ. ŻEŃSKIEGO T. S. L.
im. Fr. PREISENDANZA W KRAKOWIE.

Wiatr halny.

Z szumem łamanych drzew,
szatański wyjąc śpiew,
przyszedł od gór,
siedliska chmur,
od niebotycznych Tatr —
potężny, halny wiatr.

Przyniósł przepaści śmiech,
zebrany z ech
i śpiewy z hal
na nizin dal,
od niebotycznych Tatr
groźny, jak one — wiatr!

Stanisława W.
nauczycielka w Glewcu.

Oczekiwanie.

Zabłysły pierwsze uśmiechy słońca na bladem tle niebios i tak serdecznie siały swe promienie, że śnieżne, lodowe okowy zimy zaczęły pękać. Zima traciła powoli swą biel, aż została jej do przykrycia zszargana, poszarpana płachta...

Uśmiechy gorące słońca posłańcami były promiennej wiosny, a w ślad za jasnem słońcem szły wskroś przez powietrze wonie, niosące ze sobą zapowiedź odurzających kwietnych zapachów...

I taka cisza była wokół i śmiała się słodko pogoda. Po przez pola okryte poszarpanemi płatami śniegu, po przez lasy czarne, szła gdzieś z daleka wiosna.

Lecz minęły prędko, jak sen, jasne, promienne dni. Zachmurzył się świat. Omglona zaduma welonami otuliła przyrodę, kołysała ciszą. Pusto... cicho. Jednak w tem milczeniu coś walczy gdzieś, niewidocznie dla oka ludzkiego, a człowiek wyczuwa w tej sennej ciszy ziemi zapowiedź czegoś wielkiego. Może to życie wiosenne wybuchnie nagle pełnią całą, zawonieje kwietnemi zapachami, olśni tysiącami barw, rozdzwoni się śpiewami ptasząt! Tymczasem przyroda snuje baśń senną. I cały świat słucha cichej opowieści i czeka na tajemny znak, który przysłać ma wiosna... Słonko skryło się za siwe welony chmur. Czeka... A w sercach ludzkich zrywa się tęsknota wielka, by przyszła, by uśmiechnęła się radośnie, promiennie — wiosna.

Przyjdź wiosno, czekają cię stęsknione, biedne serca ludzkie!

L. Lachowska II. kurs.

19 Marca.

Rok rocznie w tym dniu spieszą do Belwederu sztafety ze wszystkich stron Polski, aby uczcić dzień imienin Pierwszego Jej Marszałka, aby złożyć dowody wielkiej miłości dla swego Wodza, który zbudził Ojczyznę do życia i czynu i obronił ją przed nawałą wroga.

Życie Józefa Piłsudskiego—to jedno pasmo poświęcenia i ofiar dla Ojczyzny, to szereg walk i bojów prowadzonych dla Tej, którą

od dzieciństwa ponad wszystko ukochał. Piłsudski, jako młodziutki uczeń gimnazjum wileńskiego niejednokrotnie karany bywał za mowę polską; w młodzieńczych latach z niejednem zapoznał się więzieniem za udział w tajnych związkach młodzieży; wreszcie został na kilka lat w głąb Rosji wywieziony. Prześladowania te nie sprowadziły Go z obranej drogi, owszem, wzmocniły wolę i zahartowały ducha! Po pięcioletniem wygnaniu wrócił do kraju i z zapałem oddał się pracy nad „budzeniem dusz polskich". Z jego inicjatywy i pod jego kierunkiem powstawały związki i drużyny strzeleckie. Zakładano na terenie Królestwa tajne drukarnie i wydawano odezwy i pisma nawołujące do „walki z wrogiem". Ponownie aresztowany, zdołał Piłsudski przy pomocy oddanych towarzyszy zbiec z Petersburga do zaboru austrjackiego, gdzie rozwinął szybko energiczną działalność nad organizowaniem polskiej młodzieży na wzór armji regularnej, z przeświadczeniem, że tylko przy pomocy sił zbrojnych uda się przywrócić niepodległość Ojczyźnie. Zyskiwał coraz liczniejszych zwolenników i z biegiem lat wzrastała ilość drużyn strzeleckich zakładanych jawnie pod zaborem austrjackim, a tajnie w Królestwie. Przybywały do nich zastępy hufców szkolnych, towarzystw gimnastyczno — wojskowych i oddziały skautów. Piłsudski wyjechał za granicę. Tam, zapoznawszy się z biegiem polityki, doszedł do przekonania, że wojna światowa wybuchnie lada chwila. Powrócił więc co rychlej do Krakowa i tu zarządził mobilizację drużyn strzeleckich. Tłumy młodzieży ochotniczej pospiesznie mundurowano i uzbrajano. I właśnie wtedy Wielka Wojna wybuchła. Pierwsze oddziały strzelców wkroczyły do Królestwa, by stanąć do walki z Rosjanami. Wraz z coraz liczniejszemi zastępami żołnierzy pod sztandarami Piłsudskiego wzrastała jego popularność i sława wśród rodaków, do tego stopnia, że postać Wodza była już legendami osnuta! Oddziały Piłsudskiego przybrały nazwę „legjonów" na wzór tych, które pod wodzą Dąbrowskiego szły „z ziemi włoskiej do Polski" walczyć o niepodległość. Legjony Piłsudskiego stanęły po stronie Austrji przeciw Rosji. Z walki tej oręż polski wyszedł okryty nieśmiertelną sławą. Legjoniści okazali się doskonale zorganizowani, szli z zapałem w bój za sprawę świętą i okazywali bohaterską pogardę śmierci... Początkowe niepowodzenia, jakie spotkały Niemcy i Austrję w Wojnie Światowej sprzyjały zamiarom Piłsudskiego, zwrócił się tedy do rządu wiedeńskiego z kategorycznem oświadczeniem, że Polacy nadal walczyć będą u boku Austrji pod warunkiem, że Austrja wskrzesi Polskę. Po długich pertraktacjach Austrja warunek ten przyjęła. Tymczasem Niemcy, zająwszy Królestwo, ustanowili Piłsudskiego kierownikiem komisji wojskowej i zażądali od niego rekruta. Piłsudski temu żądaniu się sprzeciwił, jak również odmówił złożenia przysięgi na wierność Niemcom. To też

został wywieziony i zamknięty w więzieniu w Magdeburgu. Po 15 miesiącach, po ostatecznej klęsce Niemiec, dnia 8 października 1918. Rada Regencyjna wydała manifest ogłaszający niepodległe państwo Polskie i Warszawa powitała w swych murach twórcę Legjonów. Zdawało się, że po niezliczonych ofiarach spustoszona i zamieniona w zgliszcza ziemia odetchnie, że nastąpi wewnętrzne uporządkowanie kraju. Jednak minął długi szereg miesięcy na krwawych zmaganiach i obronie granic na pięciu naraz frontach, gdzie wojsko polskie cudów dokazywało. Wreszcie jeszcze jedno i najstraszniejsze niebezpieczeństwo zawisło nad krajem ale i to dzięki wytrwałości żołnierzy i niezwykłemu talentowi niezmordowanego ich Wodza — zostało odparte. Cud nad Wisłą!...

— Stało się zadość sprawiedliwości: wszystkie trzy państwa, które przyłożyły rękę do dzieła gwałtu i przemocy, jakiem były rozbiory, zostały rozbite. Spełniły się prorocze słowa wieszczów naszych: w prochu i pyle legły mocarstwa rozbiorowe, a Polska zmartwychwstała w tryumfie i chwale! Wysłuchał Bóg litanji Pielgrzyma Polskiego:

Od niewoli moskiewskiej, austrjackiej i pruskiej wybaw nas Panie!

O wojnę powszechną za wolność ludu—prosimy Cię, Panie!

O niepodległość, całość i wolność Ojczyzny prosimy Cię, Panie!

Pobłogosławił oręż bohaterskich Jej synów z Piłsudskim na czele! Dał nam znowu Polskę wolną i niepodległą, to też my—wszyscy Jej synowie, zjednoczeni w wielkiej miłości, w zgodnym wysiłku i wytężonej pracy, wiedźmy Ją ku sile i potędze, ku wielkości i chwale!

E. Węglowska V. kurs.

Ze złotych myśli.

— Polska odrodziła się ze krwi i pracy męczenników po to żeby na miejscu, gdzie stała ciemnica niewoli, rozpostarło się najjaśniejsze pracowisko.

— Jak krew bije w tętnach, jak serce w piersiach uderza, jak myśl w mózgu przepływa—tak w nas żyje Ojczyzna.

Żeromski.

Samorząd szkolny.

(Referat wygłoszony na konferencji okresowej).

Praca w obecnej szkole twórczej odbywa się w sposób odmienny aniżeli w szkole tradycyjnej, gdzie przeważnie było zajęte jedno dziecko, inni zaś uczniowie zachowywali się biernie. W obecnej szkole należy dążyć do takiej organizacji, aby wszystkie dzieci były czynne i pracowały zgodnie ze swemi zainteresowaniami. Organizacja taka jest możliwa, jeśli treść nauczania pozostawać będzie w związku z potrzebami dziecka, jeśli uczniowie pod umiejętnym kierunkiem nauczyciela samorzutnie wysuwać będą zagadnienia i jeśli je samodzielnie rozwiązywać będą. Współpraca taka rozwinąć się może wówczas, jeśli klasą przekształci się w harmonijną całość, którą ożywiać będzie wspólny duch, słowem, jeśli tworzyć będzie wspólnotę psychiczną. Zastanowimy się pokrótce nad psychologją klasy, jako indywidualności zbiorowej. Wyobraźmy sobie chwilę kiedy mniej lub więcej liczna gromadka dzieci zgromadziła się pierwszy raz w szkole.

Zaczyna się tworzyć klasa, która początkowo jednak przedstawia się jako luźne zbiorowisko jednostek niezłączonych ze sobą żadną więzią duchową. Wśród tych dzieci dostrzeżemy ogromną różnorodność pod względem charakteru, uzdolnienia, temperamentu, życia wyobrażeniowego i uczuciowego. Pomimo tych różnorodnych indywidualności, klasa po pewnym czasie przybierze określoną fizjonomję, na podstawie której wypowiadamy swoją opinję jako o całości, czy jest inteligentna czy tępa, ruchliwa czy spokojna i t. d. Niemal od początku w klasie wytwarza się pewna łączność między dziećmi. Klasa przekształca się zwolna w harmonijną zbiorowość, która podobnie jak jednostka, myśli odczuwa, dąży do pewnych celów i zdolna jest do ciągłego rozwoju i doskonalenia. Organizacja szkolna sprzyja wzrostowi życia społecznego wśród młodzieży. W 10 roku życia zdolności społeczne są u dzieci tak rozwinięte że młodzież w tym wieku dąży do zrzeszenia i utworzenia organizacji. Dlatego dzieci z jednej klasy są dodatnim materjałem do utworzenia grupy z organizowanej. Jeśli warunki do uspołecznienia klasy są dodatnie to uspołecznienie klasy wzrasta. Klasa jako indywidualność zbiorowa, jest czemś zupełnie nowem jest niejako syntezą osobnych cech, uczuć i dążeń. Życie indywidualne ustępuje życiu zbiorowemu, ale jednostka nie zatraca wcale swojej indywidualności, owszem, wzbogaca swoją psychikę, gdyż obok świadomości indywidualnej budzi się świadomość zbiorowości, wspólnych dążeń co można zauważyć w posługiwaniu się określeniami „nasza klasa“ „myśmy to postanowili“.

Na wytworzenie indywidualności zbiorowej dużą rolę odgrywa mniej więcej zbliżony wiek dzieci gdyż w danym wieku dzieci mają swoje wspólne zainteresowania i przeżycia objawiające się w zabawach, dlatego też w czasie przerw lub na wycieczkach nauczyciel obserwując dzieci może rozświetlić sobie zagadnienie psychologji zbiorowej. Do powstania wspólnoty przyczynia się w dużym stopniu naśladownictwo i sugestja. Wskutek działania tych czynników wytwarzają się pewne zwyczaje, pewien sposób wyrażania się. (Słownik uczniowski). Dzieci naśladują nauczyciela i kolegów, dlatego też przykład ma wielkie znaczenie w wychowaniu. W miarę tworzenia się w klasie spólnoty duchowej, powstają w klasie przywódcy i szary tłum ulegający im w mniejszym lub większym stopniu. W skład klasy jako indywidualności zbiorowej wchodzi nauczyciel, który oddziałowuje przedewszystkiem przykładem, umiejętnem postępowaniem, gruntowną wiedzą i żywym współudziałem w pracach i zabawach zbiorowych dzieci. Jeśli klasa szkolna stanie się jednostką psychiczną i spólnotą, wyłania się potrzeba utworzenia samorządu.

Samorząd uczniowski czyli gmina szkolna stanowi o duchu klasy i jej charakterze. Wprowadzenie stopniowe samorządu uczniowskiego powinno być wynikiem potrzeb i zainteresowań zarówno poszczególnych dzieci jak i całej klasy. W miarę jak się ujawniają różne potrzeby życia gromady w związku z organizowaniem pracy i nauki, zachodzi potrzeba rozdzielenia czynności celem utrzymania porządku, udzielenia pomocy, osądzenia pewnych objawów wynikających ze współżycia i wzajemnych stosunków wśród klasy. Dzieci z natury odczuwają potrzebę kierownictw jednostki silniejszej i dlatego też chętnie podporządkują się autorytetowi. Gminę szkolną czyli samorząd uczniowski należy wprowadzać w szkole stopniowo, a punktem wyjścia powinien być rozumny absolutyzm oparty na miłości nauczyciela ku dzieciom i ciągła troska o ich dobro fizyczne i duchowe. Dzieciom należy powierzać zrazu drobne czynności jak czuwanie nad porządkiem w klasie, czystością tablicy, przewietrzaniem klasy, utrzymaniem w porządku przyborów i pomocy naukowych i t. d. W miarę rozwoju duchowego można stopniowo przejść od absolutyzmu do częściowej autonomji obejmującą coraz więcej spraw z życia społecznego klasy. Dopiero w 12-tym lub 13-stym roku życia można wprowadzić pełną autonomję, w tym bowiem wieku występują wybitnie indywidualne zainteresowania i wyraźnie zarysowuje się zmysł społeczny i organizacyjny młodzieży nietylko przy zabawie ale i w pracy szkolnej. Sprawy wchodzące w zakres samorządu powinny wynikać w sposób naturalny z potrzeb i okoliczności jakie nasuwa życie klasy. Pierwsze próby gminy szkolnej podjął w 1904 nauczyciel w Harbutowicach (koło Wadowic) Pomysł jego był po-

dobno zupełnie samodzielny. Bezpośrednim powodem wprowadzenia samorządu w IV. klasie były ustawiczne skargi, rozpatrywanie których zajmowało nauczyciecielowi zbyt dużo czasu. Powiedział więc swym uczniom aby wybrali z pośród siebie pięciu, do których zanosić będą skargi, a ten sąd koleżański wyda wyrok po uzyskaniu zgody nauczyciela. Wydział ten miał jeszcze na zadanie łagodzić spór między kolegami, czuwać nad porządkiem. Nawet przyczyny nieregularnego chodzenia do szkoły oddał nauczyciel do zbadania wydziałowi. Wyniki działalności tej gminy szkolnej były nadzwyczaj dodatnie. Znikła swawola, coraz rzadziej dopuszczały się dzieci kłamstwa, postęp w nauce był widoczny. Przedewszystkiem jednak wyrabiały się charaktery, kształciło się poczucie prawa i obowiązku.

C. d. n.

Przed zabawą.

Zabawa!... szumna zapowiedź. Krótko—ma się odbyć we wtorek. Wszystkie, o ile możności w kostjumach!

W kostjumach?-pyta Ceśka. Tłómaczę jej, że ma to być przebieranka, a jej samej byłoby najlepiej, gdyby włożyła na siebie jakieś futro kudłami na wierzch i udawała małpę! Rzuciła mi spojrzenie bazyliszka, mordercze spojrzenie. Odeszłam więc od potwora i zbliżyłam się do Halszki, oznajmiając, że wiersze gotowe. Gdy przeczytałam, myślałam, że conajmniej zemdleje. Ale gdzie tam! Twarz jej zajaśniała nieziemską radością—po chwili snadź w duszy rozpętała się burza potępieńczej radości. Podniosła wierszydła wysoko w górę i w rytm marsza żałobnego poczęła pląsać, jak Dawid przed Arką, wydając z wnętrza raz głosy głuche, dudniące, jak echo zbliżającej się burzy, to znów podobne do pisku duszonego słowika. Patrzałam z nieudanym podziwem, nie rozumiejąc tego radosnego szału.

Boleczko! Aniele! Pójdziesz za to do nieba!-wrzeszczy, wypada na mnie i dusi w uściskach. Dałby Bóg—mruczę z powątpiewaniem i ruszam dalej. Patrzę na Stefę. Ma być strzelcem i wdziewa na siebie jakąś katowską opończą, z której widać tylko jej marną głowinę, jak główkę aniołka z za chmury. Zocha kończy dekorację: wyłazi na drabinkę i przypina ostatnie serpentynki do ściany. Za chwilę ukazuje się Wanda. To indywiduum zajmuje się kanapkami i herbatą, a zachowuje się wobec takiego dostojnego zgromadzenia, jak nasze-wcale niegodnie! Chłodem i głodem zupełnie pognębia, odducza nas radości



M. Świtlakówna.

i śmiechu, zaznaczając z góry, że nie zobaczymy cienia kanapki przed terminem... Widząc, że ani dobrocią, ani złością nic nie wskóram, idę się przebierać. Po chwili wchodzę na salę już jako marynarz. Petronelka wpatrzyła się we mnie, jak sroka w gnat i słodko się uśmiecha. Porywam ją tedy w objęcia i zaczynam tańczyć. Wyrywa się, szamoce biedaczka w okropny sposób ale bezskutecznie! Wtem słyszę miluchny głosik Ceśki — Bolka! wyglądasz, jak nieboszczyk tańczący z własną trumną!— W tej chwili puszczam Petronelkę i biegnę do lustra! Nic podobnego! Przyszłam do przekonania, że Ceśka przez pomyłkę powiedziała o mnie to, co o sobie samej powiedzieć chciała. Wracam na salę, chcę tu i ówdzie coś pomóc — zewsząd mnie wyrzucają! Idę wreszcie do Wandy ulżyć jej w robocie kanapek — a ta na sam mój widok (zabójczy przecież w kostjumie) zatrzaskuje drzwi! Nie wiedząc już, dokąd skierować kroki, zamierzałam w ostateczności dręczyć Ceśkę na nowo, gdy właśnie jej głos posłyszałam: Pani idzie — Odchrząknęłam więc, rzucając ostatnie spojrzenie wiersze weszłam do sali, gdzie zabawa się rozpoczynała.

B. Jakóbowska IV kurs.

Karnawał...

Pierrot, Arlekin, Kolombina i znowu Pierrot Arlekin...

Błyszcząca farandola, wąż lśniący wypełza...

Mkną, biegnąc lekko, zrywając serpentyny... kurzawa, confetti...

Mkną...

Jak korowody ułudnych cieni, biegną za orszakiem księcia karnawału, roześmiane dziewczęta w krótkich sukienkach. Dołem spodniczek majaczą jaskrawe szlaki w duże, jasne kwiaty malowane...

Pierrot w bufiastych spodniach z umączonym nosem, z pomponami przy białym kaftanie, — ładny Arlekin w pasiastym, jedwabnym stroju... Wkoło śmieją się fauny, djabły, Żydzi, cyganki. Wesoła banda zakreśla figury, ochoczo pląsa po posadzce... Mienią się kolory, migają rozbawione twarze, podnieceniem błyskają oczy...

Wreszcie wybuchają głosy młode:

Czy znasz ty polskie zapusty?
I w noc i we dnie
Wesołe, przednie—wesołe, szalone, przednie!

Twarz maska kryje,
A kto chce wiedzieć, skąd my i czyje,
To odpowiedzieć
Śmiechem i krzykiem: cha! cha! cha! cha!...

— — — — — — — — — —

Do wtóru! Do wtóru!!

Bola.

Wycieczka do Olkusza i Pustyni Błędowskiej.

Nasze Koło Krajoznawcze urządziło w maju ubiegłego roku bardzo pouczającą wycieczkę do wyżej wymienionych miejscowości. Droga prowadziła koleją do Zabierzowa, skąd dalej ruszyliśmy pieszo. Po przejściu płaskiego dna rowu tektonicznego w Krzeszowicach zaczęłyśmy wspinać się na południową krawędź wyżyny Małopolskiej, która nie jest zbyt stroma, gdyż pokłady lössu przyczyniły się do jej złagodzenia. Kierując się, na wieś Zelków i Biały kościół, wydostałyśmy się na wierzchowinę wyżyny zbudowanej w tej części z wapieni jurajskich, przysłoniętych gdzieniegdzie lössem lub gliną rudawą zabarwioną, która się tworzy z rozmycia i zwietrzenia skał wapiennych. Ta nieprzepuczczalna czerwona glina jest właśnie przyczyną, że na przepuszczalnych z natury wapieniach tworzą się zastoiska wody, które w postaci małych, okrągłych stawków obserwowałyśmy za wsią Biały Kościół. W dolinie Prądnika, dość szerokiej o zboczach stosunkowo łagodnych, zauważyłyśmy ciekawy okaz chaty, przybudowanej do ściany skalnej. Chata ta jest dowodem ubóstwa tamtejszej ludności. Im dalej wchodziłyśmy w głąb doliny, tembardziej ściany jaru stawały się strome i zbliżone do siebie. Na ścianach tych można było zauważyć listwy, które są śladem dawnego poziomu Prądnika, a także pionowe szczeliny, które powodują charakterystyczną dla wapieni prostopadłość ścian. Nie brakło i grot. Zdaleka widziałyśmy na tle skały czarną plamę o kształcie przypominającej postać djabła. Z bliska rozpoznałyśmy wejście do groty Maszyckiej. Ta grota, jak nas poinformowano, niedawno jeszcze służyła za mieszkanie jednej z rodzin wieśniaczych, teraz pełni rolę stodoły. Bliżej Ojcowa krajobraz stawał się coraz dzikszy i piękniejszy, urozmaicony fantastycznie sterczącemi iglicami, n. p. Igła Deotymy i majestatycznemi bramami, jak Brama Krakowska.

Zanocowawszy w Ojcowie, nazajutrz przeszłyśmy dalszą część doliny Prądnika, mijając po drodze Grodzisko i Pieskową Skałę, poczem weszłyśmy w wieś Sułoszową, która częściowo rozbudowuje się wzdłuż Prądnika na przestrzeni dziewięciu kilometrów. Wieś dzieli się na trzy partje. Najciekawszy jest dział pierwszy. Na każdym

kroku widoczny tutaj brak miejsca. Strome zbocza skalne wznoszą się tuż ponad zabudowaniami, gdzieniegdzie zaś dla braku miejsca dobudowane są stodoły lub obory do ścian skalnych. O tem samem świadczy też stodoła nadbudowana na oborze. Wogóle patrząc na tę wieś, ma się wrażenie, że człowiek uparł się, żeby, mimo tak niedogodnych warunków, koniecznie tam, a nie gdzieindziej założyć osiedle! Ludność tej części wsi to przeważnie bezroli komornicy, utrzymający się z pracy na roli gospodarzy, (którzy mieszkają wyżej, na wierzchowinie wyżyny i którzy tam mają grunta) część zaś znajduje pracę w poblizkiem zagłębiu górniczem.

W Sułoszowej występuje wielka ilość wywierzysk. Z takiego wywierzyska bierze początek rzeczka prądnik.

Następne działy wsi nie są już tak ciekawe. Dolina jest tu znacznie szersza, o łagodnych zboczach i przechodzi powoli w wierzchowinę wyżynną.

Dalej rozciąga się wieś Kosmołów, położona na terenie piaszczystym o podłożu krasowem. Tu ludności daje się odczuć brak wody którą w beczkach trzeba dowozić. Od Kosmowoła do Olkusza ciągną się obszary piasków, w okolicy samego miasta znajdują się rudy cynkowe. Olkusz jest miastem fabrycznem (fabryka naczyń emaljowanych), a rozwój swój zawdzięcza blizkości Dąbrowy Górniczej i bogactwu naturalnemu własnych terenów. Że jest jedną z osad dawniejszych, świadczy plan szachownicy z rynkiem pośrodku—sposób stosowany przy budowie miast na prawie niemieckiem.

Całą kotlinę Olkuską zajmują wielkie obszary piasków gdzieniegdzie zarosłych lasami. Część tych piasków, znajdująca się na północ od Olkusza, posiada charakter krajobrazowo odrębny i tworzy Pustynię Błędowską. Już zdaleka mogłyśmy zauważyć jej rozmiary, wydostawszy się na najwyższą wyniosłość pod wsią Kluczami. Pustynia przedstawiła się nam, jako ogromny obszar piasków, otoczony lasem. Przez środek ciągnie się pas roślinności typowy dla obszarów pustynnych, t. zw. las galerjowy, tworzący oazę nad samą tylko wodą. Roślinność ta rozciąga się nad Białą Przemszą, która dlatego jedynie może przepłynąć przez tak rozległy obszar piasków—nie zasilane żadnemi dopływami,—że wskutek kilkofazowego wcinania się koryta, dostała się do wody podskórnej.

Cała pustynia stanowi równinę bez żadnych wyniosłości, oprócz grzęd na brzegach, mających czasem postać wydm o łagodnych zboczach wewnętrznych a stromych zewnętrznych. Zalesione grzędy otaczają całą pustynię, a charakterystyczne wydmy towarzyszą rzece albo znajdują się pojedyńczo w okolicy Klucz. Pustynia Błędowska powstała w okresie lodowcowym. Z wodą, spływającą ze znajdującego się na północy lodowca, nasuwały się piaski, które następnie zostały

przykryte przez lodowiec, a po jego ustąpieniu całe te obszary jeszcze raz zostały pokryte osadami usuwającego się lodowca.

Okolice Olkusza są słabo zaludnione, a gęstość zaludnienia maleje w miarę oddalania się od miasta. Ziemia staje się coraz mniej urodzajna i niezdatna do uprawy. Osady w pobliżu Olkusza trzymają się wywierzysk, a urywają się zupełnie na brzegu pustyni. Obecnie ludzie coraz więcej obszarów wydzierają pustyni, obsiewając jej brzegi trawami, mającemi dużą zdolność wyszukiwania wody. Trawy butwiejąc lud próchniejąc częściowo użyźniają ziemia, na której następnie zostaje zasadzona karłowata sosna i charakterystyczna dla tych okolic brzózka. Bytowanie wśród tych niedogodnych warunków ułatwia jedynie duże uprzemysłowienie okolic Olkusza.

Rogalska i Papińska IV. kurs.

Wielki Czwartek

— Chwała bądź Bogu! — zabrzmiał głos kapłana;
— Chwała bądź Bogu! — zahuczały dzwony;
I popłynęła pieśń głośna, rozłkana,
Hen, pod sklepienia, nad lud rozmodlony.

— Chwała bądź Bogu! zagrały organy;
— Chwała bądź Bogu! zaszeptały wargi;
I hymn popłynął chwały, pomieszany
Z głosami prośby i bolesnej skargi.

— Wszechmocny Boże! Wieczna Tobie chwała,
Żeś nie zostawił nas tu sierotami,
Że Tajemnica ta święta została,
A z Nią Twe Serce pozostało z nami!

Ucichły śpiewy. Umilkły organy
I tylko echa kędyś górą płyną.
Nabożnie klęczy lud w echa wsłuchany,
Dopóki w ciszy mogilnej nie zginą...

Cisza! bo życie do grobu się zbliża.
Cisza! bo sercem czujem ciężar krzyża.
Cisza! bo czujem męczarnie konanie...
I cisza będzie po dzień Zmartwychwstania!

Stanisława W.
nauczycielka w Glewcu.

Ze skrzynki pocztowej.

Umieszczamy wyjątki z listów, otrzymanych od dawnych koleżanek naszych, aby zaznajomić Was, drogie czytelniczki, z warunkami, w jakich obecnie pracują. Zobaczycie różnicę.

...... Rozstałam się już z moim ukochanym Zakliczynem i od 5 września znajduję się na nowej placówce — w Borzęcinie Górnym. Jest to wieś bardzo duża i bogata, oddalona o 2 mile od Brzeska. Przyzwyczajona do gór, okrytych lasami, nie mogę dotychczas jeszcze oswoić się z tą równiną, która mnie otacza. Ale pominąwszy okolicę, jestem zachwycona szkołą. Z pośród zieleni drzew i kwiatów ogródka szkolnego wyłania się ładny, duży i czyściutki jednopiętrowy budynek szkolny. Pozaszkołą znajduje się duże boisko do gier i zabaw. Wewnątrz, oprócz odpowiedniej ilości klas — jest specjalny gabinet przyrodniczo-fizyczny, sala robót ręcznych i ładna sala gimnastyczna. Naprawdę, jest to wzorowo urządzona 7-mio klasowa szkoła, godna naśladowania. — Wieś jest także i w ludność bogata, co widać z ilości dzieci, zapisanych do poszczególnych klas. Najwięcej jest jednak najmłodszych latorośli, bo do klasy I zapisano 150 dzieci! Z braku jeszcze jednej siły nauczycielskiej utworzono z klasy tej tylko 2 oddziały, z których jeden dostał się pod moją władzę poza tem uczę w II kl. rysunków i robót, w VI kl. — języka niemieckiego i w VII kl. — przyrody. Chociaż nieraz strach mnie bierze przed którąś z godzin w wyższych klasach, pracuje nadal wytrwale i dość odważnie....

A. R.

...... Jestem aż w powiecie dziśnieńskim o 13 kilometrów od granicy bolszewickiej, we wsi Morozy. Jakoś daję sobie radę, ale ciężką, bardzo cieżką jest praca tu, na kresach, w jednoklasówce, do której uczęszcza 76 dzieci. Lokal szkolny — mały, niewygodny, pomocy naukowych niema żadnych, a miasteczko daleko! Jednak nie tracę nadziei, że przy dobrych chęciach, uda mi się dużo zrobić!

Zima tu okrutna: bez kożucha i ciepłych wojłoków ani pomyśleć o wyjściu z izby. Śniegi spadły ogromną, tak że tworzą zaspy i zwały — istne góry...

Wilki całemi gromadami podchodzą do wsi i robią olbrzymie szkody. Nocami migocą po polach i ślepia jarzące, jak ruchome światełka, wskutek tego po zapadnięciu zmroku komunikacja wszelka ulega przerwie. Codziennie słyszymy o napadzie wilków na sanki spóźnionych podróżnych...

...... Tak daleko jestem od Krakowa... czy nie mogłabym dostawać co miesiąc „Błyski“?

...... Chciałabym nawiązać jakiś kontakt z naszą kochaną szkołą... Koleżankom życzę szczęśliwej i pomyślnej matury oraz przesyłam im serdeczne pozdrowienia.

M. K.

Kronika.

W pierwszych trzech dniach bieżącego półrocza Pan Wizytator Konstanty Bzowski wizytował nasz zakład.

12 lutego uczennice kursu III zwiedziły Muzeum Narodowe.

16 lutego uczennice kursów II—V były w Bursie rękodzielniczej na odczycie o przewrocie bolszewickim w Rosji.

17 lutego odbyła się w zakładzie karnawałowa herbatka kursu czwartego.

18 lutego staraniem kółka muzycznego urządzono poranek, poświęcony pamięci Władysława Żeleńskiego, zmarłego przed 10 laty. Na program poranku złożyły się następujące utwory kompozytora: „Nasza Hanka" na orkiestrę smyczkową, trzy transkrypcje fortepianowe z oper „Goplana" i "Janek„ preludjum czterogłosowe na fisharmonję, scherzo z sonaty fortepianowej i kilka pieśni solowych. Muzyczną część programu poprzedził referat wygłoszony przez koleżankę Wronarowiczówną.

Na zakończenie chór szkolny odśpiewał „Noc majową".

21 lutego odbył się w Sali Domu Katolickiego XIII koncert szkolny, poświęcony twórczości Wagnera i Straussa. Podajemy sprawozdanie z tego koncertu koleżankki Chlebusówny:—koncert poprzedził Dr. Z. Jachimecki wstępnem przemówieniem pełnem zapału i uwielbienia dla obu kompozytorów, zwłaszcza dla Wagnera. Część pierwszą koncertu wypełniły utwory Wagnera: Wstęp do III aktu i Marsz Weselny „Lohengrin" odegrane przez orkiestrę, arja Wolframa z opery „Tannhäuser" oraz arja Elzy z opery „Lohengrin" W drugiej części został wykonany kwartet C moll, kilka pieśni oraz Suita „Kawaler srebrnej róży" Straussa. Na koncercie tym z naszego seminarjum był kurs IV, któremu w tym roku przypadł ten przywilej w udziale. Koleżanki ze skupieniem słuchały koncertu, a w drodze do domu omawiały charakter i piękno słyszanych utworów, co napewno nie pozostanie bez korzystnego wpływu na ich umuzykalnienie.

24 lutego uczennice czterech wyższych kursów zakładu były w kinie „Wanda" na filmie „Quo Vadis". Koleżanka Lachowska tak opisuje swoje wrażenia; Z zapartym oddechem patrzyłam na przesu-

wające, się przed memi oczami obrazy. Były chwile rozrzewniające, kiedy na ekranie widniała biała postać Ligji—gromadka pierwszych chrześcijan, w cichej, gorącej pogrążona modlitwie. Nagle obraz się zmienia i ukazuje się inny, przedstawiający ucztę Nerona! Jakie przeciwieństwo dwóch światów. Potem pożar Rzymu przeraził mnie i wywołał głęboki ból w duszy, że tyle, tyle ludzi niewinnych zginęło bo tak chciał zwyrodniały Cezar. A potem prześladowania chrześcijan! Obrazy te napełniały mnie dreszczem trwogi i budziły jednocześnie podziw dla tych ludzi, konających w męczarniach z pieśnią na ustach. Tak mogli umierać tylko święci i bohaterowie. Przesuwająca się raz po raz przed oczami postać Nerona budziła wstręt! To też był w jednej osobie potwór i komedjant. Sympatycznie przedstawiał się Petronjusz, każde jego zjawienie się witałam uśmiechem i żal mi go było, jak ginął śmiercią samobójczą. Winicjusz i Ligja zjednali sobie zupełnie moją sympatję. Błogi spokój ogarnął mnie, kiedy widziałam ich już połączonych i błogosławiącego im św. Piotra. Ta scena niejako złagodziła wrażenia obrazów poprzednich. Wreszcie wyszłyśmy z kina. Byłam do głębi przejęta filmem, a jednocześnie obudziło się we mnie pragnienie by postawić stopę na ziemi uświęconej krwią pierwszych męczenników, by chociaż w życiu zobaczyć Miasto Wieczne.

Z towarzystwa kolonij wakacyjnych.

W lutym przybyli Towarzystwu nowi członkowie.
Z pomiędzy rodziców uczenic:
- p. Piotr Zagurda
- p. Kazimierz Pantak

Z dawnych uczennic:
- p. Janina Zalejska, nauczycielka w Krakowie.
- p. Kazimiera Michlakówna, nauczycielka w Rącznej.

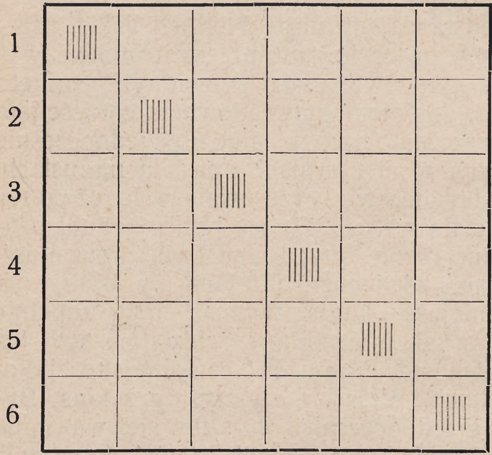
Dobre rowiązanie zagadek z numeru poprzedniego „Błysków" nadesłała Jachimczykówna z kursu I.:

				S				
			S	Y	N			
		L	A	L	K	A		
	S	I	E	W	N	I	K	
S	Y	L	W	E	S	T	E	R
	W	I	E	S	Ł	A	W	
		P	O	T	O	P		
			S	E	R			
				R				

Szarada

Ma—te—ma—ty—ka

Zagadka.



Litery w kratkach zakreślonych dadzą nazwę pory roku.

1. Stolica państ. europejskiego
2. Duchowny
3. Kwiat
4. Drzewo owocowe
5. Imię żeńskie
6. Roślina.

A. Jankiewiczówna I kurs.

Szarada.

Pierwsze, drugie, piąte razem
Sali wielkiej są obrazem
W każdym uniwersytecie
Najważniejszej — o tem wiecie.
Trzecie piąte — żeńskie imię
Jest zdrobniałe często w Rzymie
W środku piątego, kiedy wstawisz czwarte
Przed pierwszym z pół trzeciego postawiwszy wartę,
Nie myśl przedwcześnie, że jaka potwora,
Bo wyjdzie rzeka francuska...
Całe wszystko — razem wzięte
Mają wszyscy świeci, święte.

Jadźka D. kurs IV.

Nakładem Uczennic Prywatnego Seminarjum Naucz., Żeńsk. T. S. L
im. Fr. Preisendanza
Wyd. i odp. redaktor Jadwiga Brodowiczówna.
Redakcja i Administr: Kraków, Groble 7.

Drukarnia Fadena w Myślenicach. — Telefon Nr. 2o.